Nr. 25. Rok II.

We Lwowie 23. Czerwca 1883.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY NAUKOWY I SPOŁECZNY

wychodzi od 1. października 1882 co sobotę w objętości półtora arkusza w okładce.

Przedpłata na „ZIARNO“ wynosi:

W miejscu rocznie: **12 zł.** — na prowincji: **13 zł.**

„ kwartalnie: **3 „** — „ **3 „ 25 ct.**

Prenumeratorowie kwartalni otrzymają pierwszy kwartał „Ziarna“ za połowę ceny.

Dla ułatwienia zaprowadzamy prenumeratę miesięczną w kwocie **1 zł. 10 ct.** w miejscu, a **1 zł. 15 ct.** na prowincji.

Na okładce każdego numeru umieszczamy INSERATY po 5 ct. od wiersza petytem.

Prenumeratę zamiejscową przyjmuje:

Administracja „ZIARNA“ w drukarni „Dziennika Polskiego“ we Lwowie ul. Halicka l. 46.,

miejscową: Księgarnia Polska przy placu Halickim Nr. 14.

PP. Autorowie i nakładcy, którzy sobie życzą mieć ocenę swych dzieł w „ZIARNIE,“ raczą nadesłać redakcji egzemplarze wydanych książek.

Nr. 26. „Ziarna“ wyjdzie d. 30. Czerwca 1883.

Nr. 25. Rok II.

We Lwowie 23. Czerwca 1883.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY

Przedpłata na **„ZIARNO"** wynosi:

W miejscu rocznie: **12 zł.** — na prowincyi: **13 zł.**
„ kwartalnie: **3** „ — „ **3** „ **25 ct.**

Prenumeratorowie kwartalni otrzymają pierwszy kwartał „Ziarna" za połowę ceny.

Dla ułatwienia zaprowadzamy prenumeratę miesięczną w Lwowie **1 zł. 10 ct.** w miesiąc, a **1 zł. 15 ct.** na prowincyi.

Na okładce każdego numeru umieszczamy INSERATY po 6 ct. od wiersza petytem.

Prenumeratę zamiejscową przyjmuje:

Administracja „ZIARNA" w drukarni „Dziennika Polskiego" we Lwowie ul. Halicka l. 46.,

miejscową: Księgarnia Polska przy placu Halickim Nr. 11

PP. Autorowie i nakładcy, którzy sobie życzą mieć ocenę swych dzieł w „ZIARNIE," raczą nadesłać redakcji egzemplarz wydanych książek.

Nr. 26. „Ziarna" wyjdzie d. 30. Czerwca 1883.

Nr. 25. We Lwowie dnia 23. Czerwca 1883. Rok II.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Wydawca: **Bolesław Spausta.** Redaktor odpowiedz.: **Bolesław Czerwieński.**

Prenumerata na „Ziarno“
W miejscu rocznie 12 zł. na prowincji 13 zł.
„ kwartalnie 3 „ „ 3 „ 25 ct.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct. „ 1 „ 15 ct.

Wychodzi co sobotę w objętości $1\frac{1}{2}$ arkusza. Adres redakcji i administrac „Drukarnia Dziennika Polskiego“ Lwów, ul. Halicka l. 46.
INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 cnt. od wiersza druku petitem

OSTATNI SZARACZEK

powieść

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

przez

autora „Marzycieli“

(Ciąg dalszy).

XV.

Grający byli w połowie pierwszej partji, gdy na ganku stanął lokaj hrabiego z dużym pakietem.

— Pan hrabia przysyła ukłony i książki, rzekł sztywnie się kłaniając.

Hilary wziął pakiet; był adresowany do panny Zofji Bereźnickiej.

— Oddaj go lepiej Zośce, bo to pewnie dla niej, niecierpliwie ojciec przemówił, — a sam graj!

Brat czynił to machinalnie, wszelako chociaż zdawał się grą zajęty, z siostry oka nie spuścił.

Rozerwała pakiet, i szybkiem ręki poruszeniem chwyciła coś, co na wierzchu książek leżało. Hilciowi zdawało się, że to był mały liścik. Twarz Zosi była zlana szkarłatem.

— Pokaż mi ten list, który od hrabiego dostałaś — przemówił w godzinę później, głosem drżącym, gdy sam na sam z siostrą został.

— Jaki list? — odrzekła bledniejąc.

— Ten, który był z książkami... widziałem przecie, że go do kieszeni schowałaś.

— Ja żadnego listu nie dostałam.

— Zosiu, nie kłam!

— Ależ Hilciu...

— Nie kłam Zosiu! — brat dobitniej powtórzył, bo ci się to na nic nie przyda. W pakiecie był list, i tyś go schowała, myśląc że nie widzę. Lecz nie tyle on mnie martwi, ile to, że się wypierasz. Jak się okazuje, przewidzenia moje nie były bez podstawy...

— Jakie przewidzenia? — zapytała głosem cichym, jak echo konające.

— Że między wami jest romans.

— Panno najświętsza! coś powiedział Hilciu!

— To, co twoje wykręty potwierdzają! Dotąd byłaś zawsze szczerą, przedemną żadnych nie miałaś tajemnic, teraz prawdę ukrywasz. Nie jest że to dowodem najlepszym, że w twojem sercu zagnieździło się jakieś uczucie grzeszne, z którem przedemną boisz się zwierzyć? A ten list, czyż nie jest dowodem, że się porozumiewacie?

— Nie sądź bracie, że twoje posądzenia są sprawiedliwe... Między mną a hrabią Leonardem najmniejszego nie ma porozumienia, i jeżeli wątpisz jeszcze, przeczytaj ten bilet. Jest on pierwszy, jaki z rąk jego otrzymałam.

To rzekłszy, podała mu liścik, ten sam, który Hilcio widział na książkach. Wziął i okiem niespokojnem a ciekawem szybko go przebiegł. Nic w nim nie znalazł. Hrabia przepraszał, że z powodu choroby nie mógł jej służyć nowemi książkami, i jak to jest w zwyczaju, przy końcu prosił, by go panna Zofja w życzliwej zachowała pamięci“.

— Więc czemuś mi go nie chciała pokazać, skoro nie zawiera w sobie nic zdrożnego? zapytał bilet jej oddając.

— Sama nie wiem — odrzekła z oczyma spuszczonemi.

— Nie wiesz? — dalej pytał, uporczywie w nią się wpatrując. — A czy przypadkiem nie dla tego, żeś usiłowała wszelki ślad zmylić, by na niego i na ciebie nikt uwagi nie zwracał?

— Daj mi Hilciu pokój, badasz mnie jak sędzia...

— Nie gniewaj się Zosiu, jeżeli cię badam, to dla twego dobra. Przyznaj mi się jak bratu, jak swemu przyjacielowi, prawda, że hrabia rozmarzył ci głowę i serce?

Milczała, i tylko silne falowanie sukienki na jej piersi, świadczyło o gwałtownych uczuciach, jakie nią poruszały.

— Powiedz mi Zosiu otwarcie, czy ty go bardzo kochasz?

— O! bardzo, bardzo mój bracie! — zawołała ze łzami, nie mogąc dłużej uczuć swoich powstrzymać — ja go kocham jak jeszcze w życiu nigdy nikogo, aż boję się powiedzieć, tak go kocham, jakby on był moim Bogiem! Jego głos jest dla mnie muzyką anielską, jego oko mojem słońcem, jego uśmiech moim rajem. Zapatrzona w niego uważam się za najszczęśliwszą, gdy go nie ma, widzę do koła pustynię. Nie wiem co się ze mną stało, ja siebie nie pojmuję mój bracie, ale głos wewnętrzny mówi mi, że bez niego życie byłoby dla mnie strasznym grobem. Oto moje serce, moja tajemnica, której on sam nie zna... Przebacz mi teraz bracie, przebacz, bom niewinna!

Mówiła szybko, gorąco, z zapałem. Przy słowach ostatnich ukryła twarz na jego piersi. Już chciał powiedzieć: oto dokąd prowadzi czytanie romansów, lecz szlachetny jego genjusz powstrzymywał go od tej uwagi złośliwej. Wszak Zosia była dzieckiem dobrem i niewinnem, które jedynie dla tego się rozmarzyło, że musiało się rozmarzyć. Bo i któraż byłaby obojętną na tyle wdzięków, słodyczy i uprzejmości hrabiego? Chociaż stał wyżej, zachowywał się jak jej równy, a kobieta czyż instynktowo nie zwraca się zawsze ku każdej wyższości, jak ta roślina, która zewsząd złem zielskiem przygłuszana, ujrzawszy drzewo wyniosłe, garnie się ku niemu i wspina, aby u jego korony ujrzeć słońce i skonać?

Zresztą kto był winien, jeżeli nie on sam i stary ojciec? Czyż jako mężczyźni doświadczeni, nie powinni byli przypuszczać, że odwiedziny pięknego młodzieńca muszą się na tem skończyć? Czemuż więc nie przeszkodzili, kiedy czas był jeszcze?

Tak myślał pan Hilary Bereźnicki tuląc siostrę płaczącą, a że ją kochał szczerze więc jej też przebaczył.

Teraz należało jednak oświecić ją co do niebezpieczeństw, jakie w przyszłości mogły jej grozić. Przeczekawszy dopóki się nie uspokoiła, wziął ją za rękę, zaprowadził do altany w ogrodzie, posadził obok siebie i w te słowa przemówił:

— Teraz rozumiem, moja Zosiu, czemu tak desperowałaś, kiedy pan Maciej Krynicki swatów przysłał... Nie chciałaś wyjść za niego, bo twoje serce było już zajęte... czy tak?

— Tak...

— Ale czy pomyślałaś o tem moja kochana, że prędzej lub później trzeba będzie wyjść zamąż, bo takie jest przeznaczenie kobiety. I czy nie lepiej wyjść gdy się trafia człowiek młody i przyzwoity, niż wtedy, gdy już konieczność nakazuje wziąć pierwszego lepszego, żeby starą panną nie zostać?

— Kto ci mówił Hilciu, że ja chcę zostać starą panną?

— Wszak gdym cię pytał, czemu nie chcesz pana Macieja, odpowiedziałaś, że za mąż nigdy nie wyjdziesz.

— Mówiłam sama nie wiedząc co — odparła uśmiechając się przelotnie.

— Więc chcesz wyjść za mąż? Lecz za kogo, moja droga, za kogo? O człowieka porządnego coraz trudniej, a takiego pana Macieja nie spotkać dwa razy w życiu. Kiedy więc zdanie zmieniłaś, to może dam mu znać, żeby się znowu zgłosił... o ile wiem, jeszcze się nie ożenił.

— Nie czyń tego Hilcio nie czyń!

— Czemu Zosiu? Przecie małżeństwo byłoby także lekarstwem na teraźniejszą twoją chorobę.

— Nie! nie! bracie! Stokroć wolę być tak chorą, niż inaczej szczęśliwą.

— Chociaż by umrzeć?

— Choćby nawet umrzeć!

— Wiesz co Zosiu, ty nie jesteś ze mną całkiem szczera... Na dnie twego serca musisz mieć jakieś nadzieje, skoro tak stanowczo to odtrącasz, co ja i ojciec za twoje szczęście poczytujemy. Czy ty przypadkiem nie myślisz, że hrabia ożeni się z tobą?

Spojrzał na nią: milczała z oczyma spuszczonemi... Przy słowach ostatnich na bladej dotąd twarzy pojawił się rumieniec lekki, jak odblask purpury, na którą słońce pada. Rumieniec coraz szybciej zaczął się zwiększać, aż oblał ją szkarłatem.

— Przyznaj się Zosiu, nie masz przypadkiem takich nadziei?

— A gdyby tak było? — szepnęła.

— Oszalała dziewka! — zawołał szlachcic rubasznie. — Ona myśli, że hrabia z nią się ożeni, dalibóg oszalała!

— A czyż Marja, którą czytaliśmy tyle razy, nie wyszła także za wielkiego pana?

— Prawda że wyszła, lecz na czem się skończyło? Utopili biedaczkę i aż na wiosnę ją znaleźli. I trzeba jeszcze zważyć, czyja to była córka, przecie nie chudopachołka, jak twój ojciec, tylko starosty, lecz że był biedniejszym od wojewody, więc córka jego chwilowy zaszczyt życiem okupiła.

— Inne to były czasy — Zosia szepnęła, a po chwili dodała. — Zresztą warto umrzeć, byle bodaj chwilę być szczęśliwą!...

— Zwarjowała, jak Boga kocham całkiem zwarjowała! Ktoby to był przypuścił, że czytanie książek tak jej głowę przewróci. Ona chce nawet umierać, byle za to chwilę być szczęśliwą!... Ale zastanów się moja Zosia, — dodał łagodniej — że lekkomyślne rozporządzanie własnem życiem, nie upoważnia nas jeszcze do zatruwania życia drugim.

— Ja go nikomu niezatruję.

— No przypuśćmy, że hrabia. w co zresztą ja nie wierzę, żeni się z tobą, i że ten związek ty potem życiem okupujesz. Czyż wtedy mąż twój mógłby się nazwać szczęśliwym. Wszak poślubił by cię jedynie z wielkiej miłości, śmierć zaś osoby ukochanej, nie jest że dla człowieka szlachetnego największem nieszczęściem.

— Ty bo Hilciu ściągasz wszystko do śmierci .. Przecie czasy inne, i żon nie topią źli ludzie.

— Prawda, że czasy się zmieniły, ludzie jednak moja droga zawsze są jednacy. Żon nie topią, ale je ranią obojętnością, zabijają pogardą, która jest śmiercią jeszcze gorszą, bo powolną. Ty ani wiesz, moja, droga, na co byś jego i siebie naraziła. Dla tego wybij sobie z głowy te androny wezwij Boga na pomoc i nie zabijaj ojca, który dowiedziawszy się o tem, umarłby z pewnością. Żeby zaś kuracja poszła gładko i prędko, pojadę sam do Krynicy, i jeszcze w tym tygodniu sprowadzę tu pana Macieja.

Nie! nie! Hilciu, nie czyń tego, bo mnie prędzej zabijesz! To co czuję, ukryję na dnie mego serca, przed nim nigdy się z tem nie zdradzę i aby on nie był nieszczęśliwy, będę się nawet starała przestać go kochać, ale w zamian za moje cierpienia, pozwól mi drogi bracie, bym go widywała, bym choć czasem mogła głos jego usłyszeć i patrzeć w jego oczy!... Hilciu! jeżeli mnie kochasz, jeżeli do panny Hortenzji masz choć trochę przywiązania, nie odmawiaj mi tej łaski. Ja będę cierpiała w cichości, przed nikim się nie poskarżę, lecz bracie mój drogi, pozwól mi przynajmniej cierpieć niedaleko od niego!

Mówiła z takiem przejęciem, z taką rozpaczą że dalsze perswazje byłyby zbyteczne. Zrozumiał to pan Hilary, i dla tego zamiast siostrę zimną wodą oblewać, poprosił ją tylko by się uspokoiła, a sam wyszedł w pole.

XVI.

Długo chodził po polach i lasach pobliskich, napróżno usiłując myśli swoje uporządkować. Siostrę widział nad przepaścią; z całego serca pragnął ją wyratować, a nie wiedział co począć. Ojcu powiedzieć? Toby było najgorsze. Staruszek zmartwiłby się i kto wie, czy by tego głową nie nałożył. Więc może ją wywieść? To by było najlepsze, lecz pod jakim pozorem wywieść ją z domu, by to ojca nie zdziwiło, ani zabolało, i do kogo? Prócz krewnych we wsi, panowie Bereżniccy innych nigdzie nie mieli, a do dalszych znajomych ambicja szlachecka nie pozwoliła by mu się zgłaszać. Zostawić zaś Zosię w warunkach dotychczasowych, znaczyło narażać ją na co raz większe niebezpieczeństwa, które prędzej lub później musiały by się zakończyć katastrofą.

W takich myślach zatopiony, zbliżył się do parku, który ciągnął się w tyle pałacu. Mur w tem miejscu był niewysoki, tak że stojąc nad rowem, z którego ziemię świeżo wyrzucono, można było zajrzeć do środka. Na trawnikach ogrodniczki trawę siekli, w lipowej alei na prawo nie było żywej duszy, ścieżki między kląbami kwiatów, były także osamotnione. Tylko w alei grabowej, podcinanej na wzór francuzki, która ciągnęła się po lewej stronie patrzącego, widać było dwie osoby, przechadzające się krokiem wolnym, mierzonym. To hrabia Leonard szedł podtrzymywany przez lekarza. Hilciowi przyszła myśl dobra.

— Pójdę — rzekł sobie w duchu — przeproszę lekarza, a od niego zarządam chwili rozmowy. Powiem mu co mojej siostrze grozi, na co ją naraża... Lolo ma serce złote, więc zrozumie moje obawy i przestanie do nas przychodzić, poczem Zosia łatwo się wyleczy. A jeżeli on także ją kocha, i moje słowa zrobią na nim silne wrażenie które mu zaszkodzi? Wszak po słabości pierwszy dopiero raz wyszedł... Przenigdy! Nie raz słyszałem od lekarzy, że organizm chory więcej może znieść, niż całkiem zdrowy, z większą bowiem trudnością wrażenia przyjmuje. Jeżli więc kiedy najlepsza sposobność, właśnie teraz. Zresztą ktoby tam przypuścił, że i on się kocha!... Już ja wiem, jak panowie umieją się kochać! Ja przecie panem nie jestem, a lubię tylko bałamucić. Dla panny Hortenzji mam wprawdzie trochę afektów, lecz to znowu co innego, z tą myślą się żenić. Trzeba więc pójść i kuć żelazo póki gorące.

Jak powiedział, tak uczynił. Za kilka minut ściskał mu już dłoń Leonard uradowany. Lekarz, którego samotna przechadzka z rekonwalescentem nie tyle może nudziła, co nużyła, ujrzawszy nowoprzybyłego, skorzystał ze sposobności, i nie czekając, aż go szlachcic o to poprosi, odszedł do pałacu. Przyjaciele sami zostali.

Po dłuższem krążeniu, jak to zwykle nam się zdarza, ilekroć mamy wszcząć rozmowę o rzeczy nie zbyt nam przyjemnej, pan Hilary zebrał nareszcie odwagę, i tak przemówił:

— Daruj mi Lolu, że teraz zacznę mówić o interesie, w którym właściwie do ciebie przyszedłem.

— I owszem mów, proszę cię...

— Czy mogę żądać od ciebie przysługi przyjacielskiej?

— Mów tylko, a jeżeli to będzie w mojej mocy, pewnie uczynię. Szczęśliwym nawet będę, mogąc ci się czemkolwiek przysłużyć, dotąd bowiem jeszcze się nie zdarzyło, byś mnie kiedy o co prosił.

— A więc proszę cię po raz pierwszy, byś przestał bywać w naszym domu.

Hrabia wypatrzył się na mówiącego. W jego dużych, niebieskich oczach, widać było najwyższe zdziwienie.

— Jakto? Mam przestać u was bywać... a czy wolno wiedzieć za co?

— Są potemu ważne powody, które radbym w tajemnicy zachować.

— Wypowiadasz mi swój dom, wyrzucasz mnie z niego, a nie chcesz powiedzieć, za jaką winę? Czy ty Hilciu nie wiesz, że ludzie honorowi w takich razach żądają zawsze wyjaśnień? Jeśli więc łaska powiedz, czem zasłużyłem na taką karę?

Mówił spokojnie, ale z odcieniem goryczy, poza którą ukrywała się duma podrażniona. Pan Hilary widząc, że się byle czem nie wykręci, zebrał nareszcie odwagę i rzekł:

— Ja ci domu nie wypowiadam, gdyż obecność w nim twoja, była dlań zaszczytną, ale ponieważ wizyty twoje, mogą na całą naszą rodzinę nieszczęście sprowadzić, przeto tak dla naszego, jak dla twego dobra, proszę cię, byś o nas zapomniał. Sam wiesz najlepiej, że jesteś młodzieńcem bogatym, wysoko urodzonym, pięknym, przyjemnym i rozumnym, a więc takim, za którym każda kobieta musi przepadać... Ja znowu mam siostrę, dziewczynę wprawdzie ubogą i szlachciankę zagrodową, której jednak Pan Bóg dał więcej piękności i serca, niż tego potrzeba w jej położeniu... W dodatku poezjami, romansami, główka jej się rozmarzyła... W takich stosunkach nie trudno o nieszczęście, którego ja bym chciał uniknąć. Oto mój przyjacielu dla czego przyszedłem cię prosić, byś u nas przestał bywać.

Leonard wysłuchał przemówienia, siedząc na ławeczce, na którą się zsunął. Słowa kolegi robiły na nim wielkie wrażenie; mienił się i od czasu do czasu poruszał się niespokojnie jakby mu chciał przerwać.

— Żądanie twoje jest bardzo uczciwe — odpowiedział po krótkim milczeniu — chociaż mi się zdaje, że zbyteczne... O ile wiem, panna Zofja uważa mnie jak każdego innego, i dla tego nie potrzebujesz się o nią lękać.

Hilary gorzko się uśmiechnął.

— Niestety, inaczej być musi, skoro z tem do ciebie przyszedłem.

— Doprawdy? — zapytał młody człowiek przyjemnie zdziwiony — więc ja jej nie jestem obojętnym?

Na co mnie wybadujesz?... Alboż sam nie byłeś tego pewny oddawna?

— Nie, nie byłem, lecz kiedy ty to potwierdzasz, więc czemuż sobie dłużej przymus zadawać, czemu nie mamy przed całym światem naszych uczuć objawić?

Lolo mówił szybko, z ożywieniem; wzrok mu się zaiskrzył, policzki zarumieniły; wyglądał jak w gorączce. Hilcio nie wiedział jak sobie tę zmianę wytłumaczyć.

— Więc chcesz — rzekł — by ludzi moją siostrę palcami wytykali?

— Pierwszy raz słyszę, by panienkę, którą jest zajęty człowiek młody i przyzwoity, ludzie palcami wytykali. Jeśli by tak było, to chyba z uczciwą miłością musieli by się wszyscy ukrywać.

— Z uczciwą!... Gdyby ona tylka była uczciwą!

— Ty o tem wątpisz?

— Muszę wątpić, bo znam świat i jego słabości. Nie przeczę, że jako młodzieniec z sercem szlachetnem, przy tem nie zepsuty, sam dziś wierzysz w czystość swoich uczuć, lecz czy myślisz, żeby one długo takiemi zostały? Miłość ciągle drażniona wkrótce by cię tam zaprowadziła, gdzie może dziś sam byś się nie chciał zobaczyć.

— Przyznam ci się mój przyjacielu — hrabia spokojnie odpowiedział — że cię nie rozumiem. Jeżeli o pannie Zofji myślę jak o tej, którą kiedyś chciał bym nazwać moją żoną, to czyż zamiary moje są nieczyste, a myśli zdrożne? Zdaje mi się, żem się jasno wytłumaczył.

— Dziękuję ci za te piękne słowa Leonordzie, i biorę je tak, jak je wypowiedziałeś, chociaż sam przyznasz, że wszyscy zręczni uwodziciele od tego zaczynają, iż

przyrzekają się żenić. . Ja przeciwnie chcę wierzyć, że zamiary twoje są szlachetne, to jest że poślubił byś moją siostrę. Racz mi atoli powiedzieć, czy zastanawiałeś się nad możliwością przeprowadzenia tego planu? Czy wiesz z jakiemi by to było trudnościami połączone? A hrabina, ta dumna pani, która dotąd nawet spojrzeć na mnie nie raczyła, czy uznałaby kiedy moją siostrę za swoją synowę? Biedna Zosia stała by ci wiecznie przed oczyma, jak wyrzut sumienia, z czasem zaczął byś przeklinać godzinę w której ją poślubiłeś, a chociaż pani hrabina i twoi krewni nie kazali by jej może utopić, za to tyle by jej na każdym kroku stwarzali nieprzyjemności, że w końcu może by się sama utopiła. Aby więc nie nastąpiło nic podobnego, trzeba zerwać uczucia, które dopiero kiełkować zaczynają i dla tego proszę cię raz jeszcze, daj mi słowo. że u nas bywać przestaniesz.

— Czy tego żądasz koniecznie?

— Koniecznie mój przyjacielu! Zosia musi cię zapomnieć, jak wielkość, której nigdy nie mogła osiągnąć! Im prędzej wyjdzie za jakiego Maćka lub Bartka, tem lepiej dla niej.

Hrabia potrząsł głową i gorzko się uśmiechnął.

—Mówicie żeśmy dumni — rzekł — a kiedy my o naszem pochodzeniu zapominamy, wy nam je sami przypominacie! Syn senatorów chce poślubić córkę szlachcica zagrodowego, brat szlachcic na to nie pozwala. Kto tu więc dumniejszy, wy, czy my?

— E! dajmy temu pokój! — niecierpliwie pan Bereźnicki zawołał — przecie moja siostra jest za dobrą na hrabską kochankę!

— Gdybym nie wiedział mój przyjacielu — odparł hrabia spokojnie—że mówisz pod wpływem irytacji, musiał bym się rozgniewać, teraz bowiem nie tylko mnie obraziłeś, lecz także swoją siostrę, dla której mam głęboki szacunek. Ufam jednak, że z czasem sam zdanie zmienisz i będziesz żałował słów dziś wymówionych.

— Co daj Boże, amen! — szlachcic dokończył. — Wszakże zanim to nastąpi, spodziewam się, że uczynisz o co cię prosiłem.

— Uczynię.

— Dajesz słowo, że więcej u nas nie będziesz?

— Daję.

— Dziękuję ci z całego serca!

Pożegnali się dość chłodno i rozeszli w dwóch kierunkach.

Szlachcic wróciwszy do domu, był rozdrażniony, lecz zadowolony; przeciwnie hrabia ledwie doszedł do pałacu tak osłabł, że musiał się niezwłocznie do łóżka położyć.

XVII.

Nigdy jeszcze pan Hilary Bereźnicki tak nie pragnął ożenić się, jak właśnie teraz. I nie tylko dla swojej przyjemności żony potrzebował; on jej pragnął może jeszcze więcej niż dla siebie, dla swojej siostry, o którą lękać się zaczynał. Odkąd hrabia w ich domu przestał bywać, biedna Zosia zapadała w smutek coraz głębszy, z którego nawet modlitwa nie mogła jej wyrwać. Namyślając się kto był sprawcą jej niedoli, żałośnym wzrokiem wpatrywała się w brata, wszelako nigdy najmniejszej nie zrobiła mu wymówki. Przyrzekłszy cierpieć w cichości — cierpiała tem głębiej, tem boleśniej, że swemi uczuciami nie miała się z kim podzielić.

Aby siostrze choć w części krzywdę wynagrodzić, pan Hilary postanowił ożenić się jak najprędzej. Ojciec z przyjemnością to usłyszał, chociaż prawdę powiedziawszy, na staruszku mało już co wrażenie robiło; a co do Zosi, ta na tę wiadomość uśmiechnęła się pierwszy raz od kilku tygodni. Bo i jakże nie miała się cieszyć, skoro brat przystępował nareszcie do tego aktu, bez którego człowiek nie jest nigdy skończonym, który przed nami roztwiera nowe widnokręgi, ucząc nas wzniosłego celu życia. Cieszyła się także i ze wwzględu na siebie, w bratowej bowiem, którą miała być sędzianka, panna Hortenzja Pukalska, spodziewała się znaleźć wierną przyjaciółkę, której tak pragnęła!

Nasz przyjaciel nie miał głowy romansami napełnionej. W jego oczach dobre małżeństwo mogło się wygodnie obejść bez gorącej miłości, i dlatego ani sam przed panną Hortenzją na kolana nie padał, ni też żądał od niej objawów gwałtownego przywiązania. Jemu wystarczało przekonanie, że nie był jej wstrętnym jak nie mniej, że ona dosyć mu się podobała. Jeżeli w jego sercu było co więcej dla panny Hortenzji, w każdym razie nie była to jeszcze miłość, lecz chyba przyzwyczajenie, które z czasem, jak to po ślubie nieraz się zdarza, mogło się nawet w miłość przemienić.

Pan sędzia usłyszawszy nareszcie od pana Hilarego, w jakich tenże zamiarach do jego domu przychodził, uściskał go serdecznie, zwłaszcza, że już oddawna tej szczęśliwej chwili wyglądał; pani sędzina spłakała się jak wszystkie matki w podobnych wypadkach, a panna Hortenzja zarumieniła się i do drugiego pokoju uciekła. Mimo tej dezercji, nie powiedziała, że nie chce pana Hilarego. Przeciwnie, zwierzyła się nawet przed matką, że nie wydał jej się nigdy tak przystojnym i „do rzeczy“ jak wtedy, gdy prosił o jej rękę.

Ponieważ wszystko szło jak z płatka, więc do dni czternastu nastąpiły zaręczyny, na których hulano do dnia białego; ślub zaś miał się odbyć dopiero na wiosnę, na św. Wojciecha, patrona ojca panny młodej. Przedtem chciał narzeczony dom swój oporządzić, aby po jednej stronie mógł mieszkać ojciec z Zosią, po drugiej on z żoną, jak nie mniej postanowił zdać egzamin na mandatarjusza, aby z czasem teścia w Bereźnicy zastąpić.

Odkąd myśli tak poważne zaczęły zajmować umysł naszego przyjaciela, nie bywał nigdzie, przesiadując ciągle bądź w domu, bądź u narzeczonej, do której zawsze z siostrą chodził. Tym sposobem Zosia nigdy sama nie była, zaczął się nawet pilniej gospodarstwem zajmować i zimowych zasiewów sam doglądał. Proboszcz widząc to, bardzo go chwalił i przepowiadał mu piękną przyszłość.

Co w tym samym czasie działo się w pałacu?

Musiały się tam dziać rzeczy niezbyt przyjemne, służba bowiem po wsi rozpowiadała, że pani hrabina nie tyle zła, ile zmartwiona. Po całych dniach z synem przesiadywała, i czasem mówiła cicho, czasem znowu tak głośno, że wyglądało, jak by się na niego gniewała. Kredens i garderoba, której pomagały oficyny, zamieszkałe przez rodzinę ekonoma, wiele byłyby dały za to, aby się dowiedzieć, o czem właściwie matka z synem rozmawia, lecz cóż kiedy rozmowa toczyła się zawsze po francuzku, a z ciekawych nikt tego języka nie rozumiał. Francuzi, którzy tu niegdyś służyli, po śmierci hrabiego wszyscy do Francji odjechali, nie nauczywszy nikogo swojej mowy. Najbardziej były tem zmartwione panny Krukowskie, które jako „delikatne i „edukowane“ powinne były umieć po francuzku.

Ich ojciec, jakkolwiek pod tym względem nie był od nich bardziej wykształconym, wiedział doskonale, o czem hrabina z synem rozmawia, ale stosownie do rozkazu dochowywał tajemnicy. Ileż to razy, gdy już wszyscy domownicy spać się pokładli on otrzepawszy buty z kurzu, i przyodziaw-

szy porządniejszą kapotę, niż ta w której w pole chodził, zakradł się tylnemi drzwiami do pałacu, i po krętych, a dobrze mu znanych wschodach, któremi niegdyś stary hrabia wpuszczał go do siebie, szedł teraz do pokoju pani hrabiny. Tu przy drzwiach stanąwszy, i w ręku czapkę trzymając, mówił co wiedział, i rozkazy odbierał.

— I cóż tam nowego? — pytała raz hrabina, głosem suchym, urywanym, w którym napróżno szukał byś litości.

– Nic proszę jaśnie panią hrabinę, wszystko po dawnemu.

— A co ta dziewczyna, co ten drągal?

— Żyją proszę jaśnie panią.

— Głupiś aspan! Że żyją, wiem sama, więc nie o to pytam... Myślałam, że coś rozumniejszego usłyszę. Czy nie ma nadziei, aby ten drągal zdanie swoje odmienił?

— Nie wiem jaśnie pani hrabino... może.

— Tu nie ma może, tu tak być powinno jak ja chcę. Ta dziewczyna memu synowi panu hrabiemu zanadto w oko wpadła, bądź co bądź, zatem powinna być w mojej garderobie. Rozumie Krukowski?

— Ta rozumiem proszę jaśnie panię hrabinę, jeno nieprzymierzając nie wiem jak to zrobić — odpowiedział z niskim ukłonem.

— Jak? Tak jak ci podyktuje rozum i przywiązanie do mojej rodziny. Przecie Krukowski nie zechce, żeby z powodu jakiejś tam klempy pan hrabia chorował.

— Niech Bóg uchowa! Jabym nieprzymierzając dla panicza, chciałem powiedzieć dla jaśnie pana hrabiego, w ogień skoczył.

— Kiedy tak, to się postaraj mój kochany, żeby się nie martwił bez potrzeby. Niech zresztą co chce kosztuje.., zwykle dziewczęta biorą krowę, ja jej dam krów kilka i z góry półroczną zapłatę, a w garderobie nikt jej do roboty nie będzie napędzał. Prócz tego, jeżeli jej bratu będzie potrzeba gębę zatkać, nie pożałuję. Co do ojca, ten o ile wiem, tak już zdziecinniał, że nie potrzeba nawet pytać o jego zezwolenie. Zrozumiał Krukowski?

— Zrozumiał proszę panią.

— Zatem weź się zaraz do roboty, a trudu nie pożałujesz. Wiesz, że nie jestem skąpą. Dostaniesz pięćdziesiąt cwancygierów, wszystkie z Matką Boską. Takich samych możesz przyrzec jej bratu.

Ekonomowi twarz się rozjaśniła, skłonił się pokornie i oblizał.

— Kiedy jaśnie pani każe, to zrobię co trzeba, chociaż nieprzymierzając niech mnie ślag trafi, jeźli wiem, jak sią wziąć do tego. Ten pan Hilcio nos zadziera jak półtora księżyca. Ale w tem nieprzymierzając sam nasz pan hrabia najwięcej zawinił, że go tak rozzuchwalił. Gdzie bo kto słyszał, żeby taki wielki pan był *per du* z takim chłystkiem. To tak samo nieprzymierzając, jakby świnia chciała żyć za pan brat z pastuchem.

—Krukowski!—zawołała Hrabina, mierząc ekonoma, który za późno schwycił się za gębę.

— Jak widzę zapominasz, przed kim stoisz. Teraz idź i staraj się, bym z ciebie była zadowoloną.

Skłonił się do stóp swojej pani, i wyszedł na palcach.

— Pięćdziesiąt cwancygierów z Matką Boską i łaska pani hrabiny! — myślał sobie w duchu powoli, do domu wracając, — to przecie piechotą nie chodzi! I to wszystko za takie głupstwo. Gdyby to z inną, nie byłoby o czem mówić, ale z tymi zagrodnikami dalibóg niewiedzieć od którego końca zacząć. Nieprzymierzając harde to że aż fe, chociaż ledwie mają porządne szmaty na grzbiecie. Co tu począć, co począć?

Stanął na drodze, przyłożył palec do czoła i chwilę myślał.

— Bądź co bądź trzeba jutro pójść do tego drągala, jak go pani hrabina nazywa i układy znowu nawiązać. Hrabia przestał do nich chodzić, więc zapewne zmiękła mu rura,., Prócz tego jak się dowie że dostanie sto cwancygierów, ręczę, że chapsnie bez wahania. Nieprzymierzając goły, a żeni się za kilka miesięcy... pieniążki się zdadzą. Ale nie głupim dawać sto od razu... zacznę po cesarsku, od dwudziestu pięciu i pomalutku będę szedł w górę. Co udrę, to moje. Tak, tak, trzeba pójść zaraz rano.

Nazajutrz o słońca wschodzie Krukowski był na polu. Zobaczywszy z daleka, że pan Hilary stoi przy pługach, tak swoją twarz ułożył, że przybrała wyraz słodki i pokorny; odchrząknął kilka razy aby sobie dodać odwagi i krokiem pewnym ruszył ku szlachcicowi.

— Daj Boże szczęście — rzekł.

— Daj Panie Boże — nie obracając się Hilary odpowiedział.

— Sąsiad dobrodziej jak widzę rano wstaje, a kto rano wstaje temu nieprzymierzając Pan Bóg daje...

Szlachcic dopiero teraz spojrzał pytająco na ekonoma.

— Czy pan Krukowski ma znowu do mnie jaki interes, że tak grzecznie przemawia?

— Tak... czyli raczej nie.,. ja nie mam żadnego interesu, tylko właściwie pani hrabina. Bo to widzi sąsiad dobrodziej u nas zawsze jedna bieda, jaśnie pani dotąd sobie panny nie znalazła. Ale nieprzymierzając, ponieważ wiem, że ręka rękę myje, więc przychodzę teraz z innym projektem, i jeżeli pan Hilary pozwoli...

— Proszę, proszę, niech pan mówi — odrzekł zapytany, wytężając wszystkie siły aby nie wybuchnąć.

— Otóż ponieważ wiem, ileby na tem gospodarstwo domowe straciło, jeśliby panna Zofja przestała się niem zajmować, jako wynagrodzenie śmiem nieprzymierzając ofjarować szanownemu sąsiadowi dwadzieścia pięć cwancygierków nowiusieńkich i z Matką Boską. Wiem ja że przed ślubem kawalerowie mają znaczne wydatki, a o pieniądze teraz trudno.

— Jeżeli tak, to może da się zrobić — odpowiedział szlachcic z udanym uśmiechem, — tylko pan Krukowski musi trochę cenę podnieść boć i Judasz sprzedał Chrystusa Pana nie za dwadzieścia pięć tylko za trzydzieści srebrników. Ale właśnie sobie przypomniałem, że mam siostrze coś ważnego powiedzieć. Chodźmy więc przez dworskie pole, bo tędy bliżej, a w drodze targu dobijemy.

— Mam go! Cwancygierki podobają się chłystkowi! — ekonom pomyślał i głośno dodał: — Sąsiad dobrodziej chyba sobie żartuje, myśląc, że ja bym się mógł targować: Przecie te pieniądze nieprzymierzając z mojej pochodzą kieszeni, lecz Bogiem się świadczę, żem gotów wszystko uczynić, byle zaspokoić panią hrabinę.

— Wierzę, wierzę!

— Czynię to jeszcze z przyjaźni dla panny Zofji, ktorą nieprzymierzając kocham jak by własną córkę. A będzie jej tam dobrze jak u Boga za drzwiami... pani hrabina będzie pamiętała o wszystkich, i ręczę że ją z czasem dobrze za mąż wyda.

Tak rozmawiając weszli na ścieżkę, która przez dworski łan prowadziła. Tu Hilcio się zatrzymał, i w tejże chwili chwyciwszy ekonoma za kołnierz na ziemię go powalił.

— *Złodzieju*! rozbójniku! — zawołał — mam cię nareszcie na obcym zagonie. I ty łotrze śmiałeś przyjść do mnie z taką propozycją? Gdyś mi pierwszy raz mówił o tem, ani przypuszczałem co się święci, teraz wiem już, cobyście chcieli zrobić z mojej siostry! Łotrze! zapłacisz mi za tę zniewagę!

To rzekłszy podniósł do góry laskę sękatą, z którą się nigdy nie rozstawał, i bez miłosierdzia zaczął nią Krukowskiego

okładać. Ekonom tłoczony kolanem i dłonią żelazną, w pierwszej chwili nie umiał z przestrachu głosu z siebie wydobyć, lecz gdy szlachcic dobrał mu się do żywego, począł najpierw krzyczeć, a gdy to nie pomogło, błagać litości. Hilcio puścił go nareszcie, wszelako nie pierwej póki mu nie wsypał dwadzieścia pięć odlewanych.

— Masz twoje cwancygiery — rzekł — a jeżeli ci ich nie dosyć, przyjdź drugi raz... wtedy jeszcze lepiej się przekonasz, za jaką cenę można kupić uczciwość szlachcica zagrodowego!

Krukowski wyrwawszy się swemu prześladowcy, począł uciekać, o ile sił starczyło, i zatrzymał się dopiero w oddaleniu jakich stu kroków. Pocieszni też wyglądał w kapocie obłoconej, z twarzą powalaną bez kapelusza, który mu spadł w ucieczce i włosem rozczochranym.

— Poczekaj młokosie! — grożąc zawołał — nauczę ja ciebie gwizdać po kościele;

— Uważaj tylko nieprzymierzając — Hilcio mu odpowiedział — żebyś mi więcej nie wpadł w ręce, bo wtedy ja będę gwizdał, a ty tańcował.

XVIII

— Gore! Gore! krzyknął stróż nocny który po wsi chodził, a przyskoczywszy do najbliższej chaty, pięścią w drzwi uderzył potem w okno zapukał. — Gore! — głośniej powtórzył, i podniósłszy opończę z przodu, by mu w biegu nie zawadzała, puścił się cwałem ku kościołowi.

Na ten okrzyk złowrogi, ten i ów wybiegł z izby i okiem wystraszonem począł się rozglądać. Od zachodu jaśniała łuna jeszcze niewielka, która jednak przy silnym wietrze coraz sie zwiększała.

— Chryste Panie to pan Jacenty gore! — wołano. Tak jest, to płonęła zagroda naszych przyjaciół.

Wiatr był tak gwałtowny, że do kilku minut, wszystkie budynki i stogi zmieniły się w jedno morze płomieni. Przy ich blasku widać było kilka postaci zajętych rzeczy wynoszeniem, i mimo wichru do wsi głosy ich dolatywały, jak dalekie nawoływania rozbitków, gdy ich fala rozhukana od brzegów unosi.

Szlachta przerażona nie wiedziała co począć; w tem z drewnianej wieży kościelnej pierwszy dzwon zajęczał. Głos jego był urywany, złowrogi, przerażający, lecz że ostrzegł, więc ten i ów odzyskał przytomność, a z nią odwagę.

— Z przęgać! Brać konewki! Drabiny! Na ratunek panu bratu!

Wieś przeistoczyła się w mrowisko, w które pastuch kamyk rzucił.

Ten krzyczał i biegał jak opętany, myśląc że tem najwięcej pomoże; ów dosiadłszy konia pędził do ognia; tamten z konewkami na plecach spieszył do studni, przy której tłoczyło się już osób kilkadziesiąt; inny zaprzągłszy do wozu, pędził z beczką i drabiną; piąty łapał dzieci, które nagle ze snu zbudzone, biegały teraz po drodze w białych koszulinach i przez konie mogły być potratowane; szósty krzyczał nie wiedząc na co; kobiety płacząc ręce łamały, a byli tacy, którzy przy płotach obojętnie przypatrywali się rosnącym płomieniom.

— Z drogi! Za mną na ratunek, bo cała wieś pójdzie z dymem!

To pan sędzia tak wołał, pędząc środkiem drogi co koń wyskoczy. Obok niego na wózku, siedział proboszcz blady, wystraszony. Za nim cała wieś się ruszyła. Jak podczas morza przypływu, fala rycząc nadchodzi, tak i ten tłum z kilkuset głów złożony, przewalał się przez środek wsi z wrzaskiem i hukiem.

Szybkie ognia ugaszenie było niezbędne. Wicher wzmagając się przez ogrzanie powietrza, wyrywał ze strzechy całe snopki i niósł je na pola jak komety, z palącemi ogonami. W razie gdyby się zmienił kierunek wiatru, wieś musiałaby spłonąć.

Pół wsi stanęło przed zagrodą pana Jacentego. Za późno przybyli! Z budynków gospodarskich, napełnionych zbożem i sianem takie już buchały płomienie, że nikt do nich nie mógł przystąpić, a dom mieszkalny chociaż najpóźniej się zajął, nie był także do ocalenia.

Pan Hilary wydając głosem ochrypłym rozkazy swoim ludziom, wypuszczał bydło które z rykiem w pole uciekało i pomagał sprzęty z domu wynosić. Jacenty, jakąś starą kapotą nakryty, którą na prędce gdzieś chwycił, siedział na końcu ogrodu, i okiem na pół przerażonem, na pół już obumarłem wpatrywał się w płomień, który bez litości pożerał mienie jego dzieci.

Obok stali hrabia i Zosia. Lolo był pierwszy na miejscu nieszczęścia. Zjawiwszy się w chwili, gdy płomień dopiero gumno ogarnął, pomagał chorego staruszka z domu wynosić, i przytomnością umysłu dodawał odwagi tsk Zosi jak jej bratu. Służba dworska, którą z sobą przyprowadził, rozrywała tymczasem strzechę na stajni i innych budynkach do gumna przytykających.

Między nią nie było jednak ekonoma. Ten miał dnia poprzedniego w pilnych interesach skarbu do Stryja wyjechać.

Zosia w lubym negliżu, który jej wdzięki podnosił, nie tyle może przestraszona tem co się dokoła niej działo, ile zakłopotana obecnością pięknego młodzieńca, była ciągle nad ojcem pochylona, którego czułemi słowami usiłowała uspokoić. Niekiedy tylko, gdy odrzucała w tył włosy, które jej na czoło spadały, głowę podnosiła. Wtedy ciemne jej oko zbiegało się zjasnemi jego źrenicami, wtedy ucisk czuła na sercu. O! bo jak wielka zmiana zaszła w Lolu w ostatnich tygodniach! Nie widziała go, odkąd zachorował, a on teraz taki był blady, taki smutny i jakby złamany! Gdyby mogła byłaby i ku niemu zwróciła się ze słowami pociechy, lecz czy jej słowa, lubo z serca pochodzące, byłyby go zadowoliły? Mogłaż wiedzieć, jak on dla niej był usposobiony, skoro do tej chwili nie usłyszała z ust jego słowa tkliwszego? Któż ją mógł upewnić, że jej uczucie w jego piersi odgłos znalazło. A chociaż i nie znalazło, choćby ona całkiem była mu obojętną, myśli o nim wypełniały ciągle jej główkę, a uczucia ku niemu skierowane w jej sercu...

Szybko głowę podniosła, spojrzała na dom, na którym strzecha już płonęła, i przypomniawszy coś sobie, zwróciła się do Leonarda, mówiąc szybko:

— Panie hrabio, jeżeli łaska zostań przy moim ojcu, ja zaraz wrócę...

Sam nie wiedząc czemu chciał ją zatrzymać, ona jednak jak sarna spłoszona pobiegła prosto do domu. Odprowadził ją wzrokiem. Wpadła do sieni.

— A Zośka gdzie? — zapytał ojciec, jakby ze snu się budząc.

— Poszła do domu... musiała coś ważnego zapomnieć... chociaż nie wiem doprawdy, jak mogła się tak narażać... Strzecha pali się już przy samej powale, a wątpię, czy kto na nią uważa.

Stary Jacenty spojrzał na mówiącego.

— A to pan hrabia!... Niech Bóg cię nagrodzi paniczu.!

Leonard nie dosłyszał podziękowania. Nie mogąc się tej doczekać, która go najwięcej obchodziła, zostawił Jacentego na łasce Opatrzności, a sam pobiegł za Zosią.

Ona tymczasem biegając po komorze, szukała książki do nabożeństwa, obok krzyżyka, który miała na szyi, najdroższej po matce pamiątki. W niej schowała pamiątkę trzecią, nie mniej od tamtych ukochaną, a tą był list hrabiego, ów list, który ją zmusił do wyspowiadania się przed bratem ze

swoich uczuć. Był on jej podwójnie drogim. Raz jako pierwsza pamiątka z rąk tego, którego kochała, powtóre jako cierpień zadatek, od niego bowiem zaczęła się jej walka z losem. Serce kochające przypomina sobie zroskoszą te nawet chwile, w których dla miłości cierpieć mu kazano.

Książki nie było. Zresztą choćby i była, ktoby ją znalazł w tem miejscu. Rzeczy cenniejsze powynoszono na podwórze, pozostałe leżały w największym bezładzie połamane i poprzewracane. Nie mogąc z myślą się pogodzić że ją musi stracić, biegała od jednego kąta do drugiego, wszędzie zaglądała i każdą rzecz brała w ręce, chociaż przez okno wybite kłęby dymu szarego wtłaczały się już do komory, a w ślad za niemi krwawe języki niszczącego żywiołu, wkradały się jeden po drugim, czepiając się drewnianej okna oprawy.

Postąpiła kilka jeszcze kroków, w tem dym ją ogarnia, biedna czuje. że przytomność ją opuszcza, nogi pod nią się uginają, i pada bez zmysłów, Wtej chwili okropnej, znalazł się przy niej Leonard. Wytężając siły, o które nikt by go nie posądził chwyta omdlałą na ręce i na dwór wynosi, a że droga, którą przyszedł była już zarzucona płonącemi snopkami, więc musiał obrać inną, nieco dłuższą, lecz za to wolną od wszystkich przeszkód.

Wątły chłopiec nie obliczył się jednak z siłami. Jakkolwiek ciężar był drogi, nie mógł donieść go aż tam gdzie siedział pan Jacenty; musiał go więc złożyć na murawie. W tem miejscu, jak za dnia było jasno; taki blask padał od domu, który właśnie cały w płomieniach stanął.

Przyklęknąwszy, spojrzał na Zosię.

Świerze powietrze nie ocuciło jeszcze omdlałej, wszakże krew poczęła już szybciej krążyć w jej żyłach, na bladych przed chwilą jagodach lekki rumieniec się pojawił i usta nieco się rozwarły.

Młody człowiek pełną piersią odetchnął.

Na to westchnienie otworzyła, oczy ujrzawszy przed sobą tego, ku któremu jej serce się rwało, ruchem mimowolnym ramiona ku niemu wyciągnęła.

— Dzięki! — szepnęła.

Leonard nie był więcej panem siebie. Te oczy z taką miłością na niego spoglądały, że pochyliwszy się nad jej głową, nie wiedząc, jak to się stało, na jej ustach pierwszy złożył pocałunek.

— Więc ty mnie kochasz? — pytała.

— Kocham cię, Zosiu, kocham!

— Ach! jakiś ty dobry, Lolu! O! gdyby to teraz umrzeć!

Nie, nie Zosiu! ty żyć będziesz, dla szczęścia swego i mego!...

Huk głuchy, a po nim jeszcza silniejsze płomienie, które jakby się dobywały z czeluści ziemi, ocu·iły zakochanych. To powała zawaliła się na dworku; był to koniec zniszczenia.

— Chodźmy! ojciec czeka — rzekła wspierając się na jego ramieniu.

— Dobrze, chodźmy! ale wpierw powiedz mi Zosiu, że mnie wiecznie będziesz kochała.

— Będę! będę! — odpowiedziała z zapałem. a potem ciszej dodała: — Będę choćby ty mnie przestał kochać!...

— Jak mogłaś powiedzieć coś podobnego! — zawołał rozgniewanego udając, i lewą ręką w pół Zosię objąwszy, chciał ją drugi raz pocałować.

Ona jednak odsunęła go ruchem łagodnym; uszanował jej wolę. Szli też dalej rozmarzeni, ale spokojni i czyści.

Podczas gdy to się działo zdala od pogorzeliska, na podwórzu hałasował najbardziej pan ekonom. Wracając ze Stryja, zatrzymał się na drodze, wysiadł z wozu, a wpadłszy między dogorywające budynki, udawał że gorliwie ratuje, chociaż do ratowania nic już nie było. Czynił to zaś w sposób tak uderzający, jakby koniecznie chciał na siebie zwrócić ogólną uwagę.

(C. d. n.)

BÓL ŻYCIA.

Czasem kłamany, czasami odczuty
„Ból życia" dzisiaj w pieśniach się rozsiada
I z lutnią w ręku, niby furja blada
Rozdzierać serca chce dźwiękiem swej nuty.

Prawda! ma życie ostre kolce swoje —
Prawda! dość kryje też trucizny w głębi
Druzgoce skrzydła i uczucia gnębi
I na ustawne naraża nas boje.

Prawda to wszystko... Prawda i to niemniej,
Że chwilka szczęścia nim otuchę wleje,
Niknie już w chmurach, że sny i nadzieje
Mgła trosk pokrywa wciąż ciemniej i ciemniej.

Prawda to, ani nikt z nas nie ma prawa
Łzy, lub westchnienia piętnować pogardą.
Lecz stokroć chwały godzien ten, co hardo
Do walki z wrogim sobie losem stawa.

Sztuka-ż bo roić czarodziejskie baśnie,
Stawiać na lodzie wspaniałe budowy
I w nich ideał wznieść sobie cukrowy,
I śpiewać o nim aż słuchacz-nie... zaśnie?

Jeśli zaś lada szpileczka ukole,
Albo przydrożny kamień nogę zrani,
Widzieć się zaraz w Dantejskiej otchłani
I Prometejskie czuć w swem łonie bole?

Bywały czasy, gdy to uchodziło.
Gdy opiewany nieszczęsny królewic
Zyskiwał współczucia łzy u pięknych dziewic,
Przeto, że nie mógł złączyć się z swą miłą.

Dzisiaj ta bajka ludzi już nie wzrusza,
Świat dzisiaj inne wziął sobie zadanie,
Niż śledzić co się z kochankami stanie,
Czy znajdzie Numa swego Pompiliusza.

Za wiele ma on aktów w swojem biurze,
Które pospiesznie załatwić potrzeba;
Ma sprawy swoje, ludzkości i nieba
Treścią i formą tak, jak on sam duże.

Więc zamiast włóczyć się po piekle z Dantem,
W pracy on zapał zużywa młodzieńczy
Całkiem też słusznie, bo któż go wyręczy?
Sam koncepistą jest i sam mundantem.

Nieustająca zatrudnień kaskada
Winna, jeżeli petycyj miliony,
Któremi wciąż go zarzucają „strony"
Ciska w kosz. albo „adacta" odkłada.

Ani też pieśń go gorzka nie pokona —
Pieśń, ciskająca nań przekleństw p oruny
Za rozpostarte nad życiem całuny,
Za pokrwawione bez przewiny łona.

Bo, kiedy burze do około ryczą
Do jego uszu czyż ona doleci?
Dzielnych szermierzy słucha on nie dzieci,
Za karmelkową płaczących słodyczą.

St. Rossowski.

Młodzieńcze utwory
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

szkic przez

Z. G.

(Ciąg dalszy.)

Zresztą ocena cnót i wad odbywa się w zakresie moralności rycerskiej, nakazującej posłuszeństwo Bogu i jego sługom*) królowi**), miłość ojczyzny***), sprawiedliwość****), męstwo*), miłość sławy**), — a u wszystkich

*) Herman 53.

**) ibd. 114.

***) ibd. 37. 40

****) ibd. 41. 158.

*) ibd. 86 i w in.

**) ibd. 65. 69. 179. — Reichst. 18. 83.

poddanych — dochowanie wierności. Co zaś jest złem, możemy poznać z dwóch postaci „Władysława Hermana“, skupiającej w sobie przewrotność szatańską i psią podłość, tj. z Mestwina i Skarbimira. Pierwszy człowiek nic ludzkiego w sobie nie mający, wciąż szepce do ucha Zbigniewowi o postępowaniu skrytem, o drogach krzywych (udawać przed ojcem niewinnego nie brać ślubu z Aurą) — doradza i wykonuje zdradę; mord (np. księdza lub Gierdy) jest dlań igraszką „Zgwałciłeś wszystkie obowiązki człowieka i sługi“ mówi doń Hanna cnotliwa. Skarbimir zaś jest uosobieniem chciwości, skąpstwa i tchórzostwa. Pierwszy jest w kole rycerskiem zbrodniarzem, drugi przestępcą.

Treść tych powieści jest bardzo prosta. „Grób rodziny Reichsthalów“ czyni zabójcę Wallensteina mścicielem za ukochaną kobietę i siostrę, o której poślubienie ks. Frydlandzki niegdyś się był pokusił i przywiódł ją do zażycia trucizny. Osnowę Hermana stanowi również wojna o kobietę — Hannę z Ciechanowa, narzeczoną Mieczysława (syna Bolesława Śmiałego), którą porywa syn Hermana, Zbigniew i bierze z nią ślub potajemny. Mieczysław z wojskami koronnemi oblega zamek Zbigniewa; ani wdanie się srogiej głowy kościoła, ani ojca a króla nie przynoszą pożądanej zgody. Podczas ciągłej walki w zamku toczy się inny dramat. Mestwin, rycerz Zbigniewa, zapłonął miłością ku pani; odtrącony przez nią podstępnie wzbudza w panu swoim zazdrość o dawniejszego zalotnika i z jego wolą na pojednawczej uczcie obojgu zadaje truciznę. Zdrada odkryła się przez germka, który był w niej używany za narzędzie; zbrodniarz ukarany raną śmiertelną i całodziennym konaniem.

Wiele jest nieprawdopodobieństw, wiele oznak naiwności fantazji. Ale wiele też rzeczy uderzających w utworze młodzieńca. Naprzód dramatyczność. Mało opisów pośrednich charakterystyka zawarta w słowach i działaniu. A co za obfitość osób w takim Hermanie, do tego osób o różnych twarzach, każda ma własną indywidualność. Świętobliwy a ostry „anioł pokoju“ Stefan biskup, cnotliwa i kochajaca Hanna, wierna Katarzyna, słaby król Władysław; dumny do próżności a wojowniczy do zwady Sieciech, — ogładzony bywalec a łowca zapalony Wolimir z Moskorzewa, wielki sokolnik, z sokołem na ręku, z sokołami na ustach, — zawalidroga Krystyn — to jest grono charakterów jasnych i spokojnych. Obok tego pyszne różnicowanie w charakterach ciemnych: od Gieldy, który był bezwiednym mieczem, od Ulrycha złego przez przywiązanie do pana, aż do Skarbimira i do „przewyższającego zbrodnię szatanów“ *) Mestwina. Obok nich słaby Zbigniew, złożony z porywów szlachetnych, rycerskich— i zbrodniczych — wypływających z dumy. Pośród akcji pierwotny charakter utrzymuje się i przez cały jej ciąg nie doznaje skazy.

Drugiem znamieniem tych powieści jest u młodzieńca niezwykła — tragiczność. Serca nie zaspokojone w uczuciach dodatnich (Allan, Zbigniew), życia zwichnięte, śmierć wszystkich (w Grobie Reichsth.) lub większej części bohaterów tworzą tło stosowne do pesymistycznego aforyzmu: „Szczęście jestto marzenie, szczęście, nierozsądny, szalony był, kto pierwszy wyrzekł to słowo...“

Jestto napis u wrót życia Krasińskiego, przypominający Dantejskie: Lasciate ogni speranza. „Od lat dziecinnych, — pisze w liście z 9 lutego 1836 — natchnął mnie szatan, nie anioł stróż mój. Zawsze pękające serca, przeklinające same siebie cisnęły mi się pod pióro“ **). Nakoniec w romansach tych znajdujemy jak w rozwoju embrjonu wiele zarysów tych kształtów, które się pojawią w organizmie dojrzałym. Wallenstein dumny i chciwy potęgi rozszerzony pojawi się jako Pankracy. Allan poświęcony zemście — to Irydjon zmiejszony w celu i środkach. Mestwin nie klękający przed Bogiem*), nie wierzący w cnotę**), nie znający wyrzutów sumienia***), „srogi, okrutny z przyrodzenia, obca istota na ziemi“ ****), nie może przypomnieć sobie „żadnego czynu, żadnego słowa, żadnej myśli, co by go obronić mogła przed sądem Boga“ *****); to nie człowiek, to jeden z młodszych braci Massynissy.

Albo te białe gołębice, cnota i miłość sama, Minna i Hanna, co wypalają się jak kadzidło, jak kwiat rozgniatany stopą ludzi i łamany powiewem lasów — odrodzą się później w świetnych postaciach męczennic: Żony, Elsinoe, Kornelji i dziewicy w Nocy Letniej. Nawet postaci drugiego rzędu: Ojciec Chrzestny, Grimhilda, mają tu swoich poprzedników w Skarbimirze i Fatymie.

Ale romansy te są tylko egzaminami kształcącego się ucznia, który w bardzo krótkim czasie widzi sam wszystkie braki i błędy własnych zadań. Od Reichsthalów do Hermana już był znaczny postęp w stylu i sposobie przedstawienia. A o Hermanie sam wyraża się w liście z 26 maja 1832. r. w następujący sposób: „Uważam go za płód dzieciństwa, gdzie kilka iskierek, ledwo że tleją wsród perzyny i gnoju“.*) Co autor nazywał iskierkami, trudno wiedzieć; mybyśmy chętnie za perły uznali opis śmierci Katarzyny (str. 258) albo hallucynacje Zbigniewa (str. 226 i 7): — pierwszy ustęp odznacza się stylem, drugi psychologiczną prawdą.

(C. d. n.)

---

*) Herman 233.

**) Listy (1882) str. 75.

*) Hkrman 136.

**) 168. 138.

***) 233.

****) 290.

*****) 292.

*) Por. list z 30 kwietnia 1837: „Nazbyt w kapliczce gotyckiej (mowa o Hermanie) długie korytarze psujące ogólny rozmiar“.

Przegląd literacki.

(Historja narodu polskiego 1863 i 1864 r. tomów 2. księgarnia polska Lwów 1882).

Walka o wolność, gdy się rozpoczyna
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna,
Sto razy wrogów zachwiana potęgą
Skończy zwycięstwem...

Giaur.

Rozpoczynamy jednem z mottów, które autor leżącego przed nami dzieła, na czele swej księgi położył. Rozbój dziejowy popełniony w II. połowie XVIII. stulecia, nie mogł pozostać bez czynnego protestu, a dalszy ciąg tego rozboju objawiający się w uciemiężaniu ujarzmionego ludu musiał wywoływać usiłowania płonne wprawdzie ale nie bezskuteczne: dłoń niewolnika wyciągnięta ku niebu błagalnie, to miecz Damoklesa, który prędzej czy później ostrzejszym się okazać musi, aniżeli w Szylerowskiej baladzie. Rozbiór Polski starano się usprawiedliwić rozmaitemi teorjami zarówno sofistycznemi, jak nędznemi; rzeczy to nie zmieniało, zwłaszcza że zarzuty dawnej Polsce czynione, obwiniające ją o bezrząd dowolność szlachecką, panowanie jezuitów poddaństwo włościan i t. p. były albo niesłuszne, albo też dałyby się w równej mierze przeciwko zaborcom skierować,

Reakcja uciśnionych rozpoczęła się na polu reform społecznych. Przerwał je gwałtowny wybuch listopadowy, którego niepomyślny rezultat wywołał znowu na długie lata apatją ogółu. Żywsza, czynniejsza część narodu dała wtedy początek tej smutnej,

boleśnej, a jeszcze niedospiewanej na karcie dziejów Odysei, którą zwiemy emigracją polską.

Emigracja ta skierowana głównie do Francji, wypiastowała na swem łonie ważne czynniki, tak jasnym potem w dziejach powstania lśniący blaskiem: czynnik demokratyczny. I tak już w r. 1832 zawiązano w Paryżu Towarzystwo Demokratyczne Polskie, którego promienie w najdalsze zakątki kraju sięgały. Potęga Towarzystwa rosła przedewszystkiem w jego znakomicie obmyślonej organizacji. Manifest tegoż w r. 1836 wydany jest nader cennym dokumentem, a o wartości jego świadczy już ta okoliczność, że cała demokracja europejska z prawdziwą czcią przed nim czoła uchyliła.

Propagandę demokratyczną rozpostarto wkrótce na Poznańskie i Galicją, a młodzież z całym zapałem rzuciła się do jej krzewienia. Z pola teoryj przeszła propaganda wkrótce na pole praktyczne. W r. 1844 zawiązuje się w Poznaniu komitet centralny mający kierować ruchem zbrojnym. Naglony przez niecierpliwych naznaczył on termin powstania na 21 lutego 1846, ale wykrycie spisku i aresztowanie głównych konspiratorów nie dopuściło wybuchu. Tym sposobem cała praca zginęła bezowocnie w samym związku.

Reakcja, która zapanowała w Europie po wysiłkach rewolucyjnych 1848 i 1849, osłabiła wiarę patrjotów. Dopiero wojna Wschodnia 1853 obudziła go ze snu, do czynnego jednak wystąpienia poruszyć go nie była w stanie.

Kiedy w maju 1856 Aleksander II przyjechał do Warszawy wyrobiła mu wieść o mających nastąpić łaskawych dla Polaków nader serdecznie przyjęcie. Niestety illuzje te rozwiały się wkrótce — „Wszystko, co mój ojciec zrobił dobrze zrobiono, rzekł car. Panowanie moje będzie dalszym ciągiem jego panowania". Trudno było wobec słów tych polepszenia jakiego wyczekiwać

W braku wszelkiej narodowej instytucji objęło T o w a r z y s t w o r o l n i c z e ster społeczny nad królestwem Polskiem. Umiało ono rozbudzić pod pozorem ekonomicznej pracy patrjotyzm, do czego przyczyniła się też niemało literatura, tak świetnie podnosząca narodowe tendencje w utworach Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Syrokomli, Korzeniowskiego i wielu innych. Pierwsze zapowiedzie nowej burzy pojawiły się oczywiście wśród młodzieży mianowicie akademickiej, która zamanifestowała swe przekonania obchodami świąt narodowych w Krakowie i Warszawie. Rozwiązanie Towarzystwa rolniczego przełamało nakoniec cierpliwość ciemiężonego narodu; zgromadzenie ludu na placu Zygmuntowskim dnia 8go kwietnia 1861 zostało przez wojsko przy barbarzyńskiem użyciu broni rozpędzone... Zasługa tego bezprzykładnego gwałtu ciąży na pamięci hr. Wielopolskiego, który doradzając rządowi rozwiązanie Tow. Roln. stał się moralnym sprawcą mordestwa. Manifestacjom nie położyło ono jednak końca. Zjazd Horodelski egzekwie Lelewela i Kościuszki były protestem przeciwko coraz dzikszym repressiom jakich się Rosja dopuszczała. Zamknięcie kościołów dolało oliwy do ognia. Rzucono się do organizacji, nie pomijając także wojska, którego znaczny kontygent dostarczała młodzież polska. Zamach na Konstantego nie osiągnął celu; wydał nawet zupełnie odmienny skutek. Cała legalna prasa potępiła z oburzeniem wystrzał Jaroszyńskiego. Była to dla Wielopolskiego najdogodniejsza chwila. Gdyby mniej pychy i pogardy dla ruchu narodowego okazywał, a mocniej stanął na gruncie polskim, kto wie, czyby pod presją przestrachu sfer rządowych nie wyjednał był przy swem wpływie — ulgi dla Kongresówki i nie zapobiegł tym sposobem strasznej katastrofie. Tymczasem stało się inaczej i rząd nakazał brankę, która miała usunąć wszystkich „podejrzanych" a na którą „komitet centralny" odpowiedział świetnie wystylizowaną „odezwę do narodu" (z 12 października). Przeszło tysiąc spisowych uciekło przed poborem do lasów sąsiednich, organizując się pod przewodnictwem wspomianego Komitetu w zawiązek siły zbrojnej.

Wobec ucisku rządowego niepodobna było zwlekać. Dnia 22 Stycznia nastąpił wybuch, poczem ogłoszono dyktaturę naczelnego wodza Mierosławskiego. Postawa włościan, z początku nieprzyjazna, zmieniła się w wyczekującą, nie umiano jednak wyzyskać jej i to jeden z najgłówniejszych błędów ruchu narodowego z r. 1863. Uległszy konstytucji musiał Mierosławski wyjechać na jakiś czas w Poznańskie, a przeciwne im stronnictwo dokonało oddania dyktatury w ręce Langiewicza. Po kilku niepomyślnych potyczkach, widząc trudność swego położenia, zamierzał on udać się w Lubelskie przez Galicją, został jednak przez Austrjaków pojmany, którzy go w jednej z twierdz morawskich osadzili.

Tymczasem zaczęły się już i mocarstwa troszczyć sprawą Polski Przebiegły car uprzedził podanie kolektywnej noty gabinetów francuskiego, angielskiego i austrjackiego, ogłaszając dnia 13 kwietnia amnestją wszystkim tym, którzy do 13 maja złożą broń. Ogłoszenie to przebrzmiało bez skutku. Wciągnięta do powstania Litwa dostarczyła nowego materjału bojowego, a żołnierz powstańczy teraz właśnie wykazał znakomitą waleczność w bitwie pod Ignacewem (8 maja) tamże 10 czerwca, pod Kleczewem, Bubskiem, Ostrowcem i td. Nie brakło jednak i klęsk, z których największą poniósł Czachowski pod Ratajami (11 czerwca). Zdawało się nawet, że nadzieje tem więcej znajdują teraz uprawnienia, zdołano bowiem rozbudzić ruch także na Białej Rusi ogłoszeniem t. z. Złotej Hramoty. Francja nie szczędziła głębokiego współczucia, ale pomimo gabinetowych układów nie zdołała nic dla Polaków wyjednać. Rozjuszony rząd rosyjski rzucił się do wyrafinowanego barbarzyństwa nasyłając Murawiewów, dopuszczając się niebywałych okrucieństw. Ciągłe te zawody poczęły nareszcie osłabiać wiarę narodu i zaufanie jego do przewódzców. Tymczasem ukonstytuował się rząd nowy, tak zwany „rząd terrorystów" którego najważniejszym czynem był nieudały zamach z 19. Września na życie Berga. Powstani coraz bardziej utracało siły do oparcia sie przemocy; odbierając ciągle klęski spieszyło szybkim krokiem ku upadkowi; ściśnięte wreszcie obręczem bagnetów przytuliło się do chat wieśniaczych i tu niebawem ostatecznie stłumionem zostało.

Oto w najogólniejszych rysach przebieg wielkiej tragedji krwi i rozpacznego szarpania się niewolnika ze swym katem. Znać ją to obowiązek Polaka ale znać d o k ł a d n i e; bo któż nie zasłuchał się i nie nagadał lekkomyślnych na ten smutny temat komunałów? Dzieło, którego wątku użyliśmy do niniejszego sprawozdania jest pierwszem, obejmującem w dość szczupłych stosunkowo ramach całokształt ruchu narodowego z r. 1863. Skreśliła je widocznie spokojna ręka, wolna od drgnień nerwowych i namiętnych porywów przy podobnej pracy nie rzadkich... Autor nie źle a dokładnie, jasno i przedmiotowo rzecz i zapatrywanie swoje rozwija i w tem główna jego zasługa. Ta przedmiotowość umożliwia dysputę w jednej z najdrażliwszych narodowych kwestji tembardziej, że do dysputy dzieło samo pole nastręcza; zdaniem naszem jednak jeszcze na nią dziś zawcześnie, przedmiot za świeży, dziejowa perspektywa za mała... Na tem miejscu zamierzyliśmy jedynie przypomnieć książkę niewątpliwie ciekawszą od wielu innych

współczesnych a wiele mniej od nich głośną. Sam egoizm, dobrze zrozumiany własny interes moralny, ambicja wreszcie winne nas skłaniać do zaznajamiania się z dziełami, które jak „Historja powstania styczniowego“ traktują o przedmiocie nieschodzącym niemal z porządku dziennego dyskussyi a w swej istocie tak mało znanym.

En.

ALONZO CANO.

nowella z życia artysty.

Wolny przekład z niemieckiego.

(Ciąg dalszy)

A pod balkonem tymczasem pod zasłoną laurowych zalusi stał ulubieniec mistrza Cano-Don Fernando Pereda. Pochodził on z starożytnej szlacheckiej familii, zupełnie jednak zubożałej, Litując się nad smutnem położeniem młodzieńca, przyjął go Alonzo w dom swój, w którym też w krótce stał się Pereda ulubieńcem wszystkich.

Codzienne obcowanie z lubą małżonką swego dobrodzieja nie było bez wpływu na ogniste serce młodego artysty.

Rozgorzał gorącą miłością ku pięknej kobiecie, zbliżającej się doń zawsze z szczerą życzliwością i uprzejmością. Na próżno starał się w dumaniach bezsennych nocy, skłonny w najczarniejszych odmalować sobie barwach: jedno przypadkowe zetknięcie się oczu jego z cudownym wzrokiem Eleonory, wszystkie piękne postanowienia smutnie obmyślane środki obrony w niwecz obracało.

I tego wieczora, jak każdego innego stał on oparty o dom, śląc gorące spojrzenia ku balkonowi, gdzie pani jego serca dumała. Ale w duchu jego wrzała dzika walka, niebezpieczny pojedynek dwu przeciwnych sobie żywiołów: pochłaniającej wszystko, namiętnej miłości, z wzniosłem poczuciem obowiązku wyrzeczenia się tego zakazanego owocu. Nagle ukazała się postać negra na balkonie... cichem westchnieniem cofnął się Fernando pospiesznie w kaktusowe krzewy . . . .

II.

Umrzeć z miłości
Jak ta śmierć miła!
Być w zapomnieniu
Czyż jest to życie?
Leplej zaginąc
W zaciszu skrycie
Niż nie znać czem jest
Miłości siła“

Spiewał głos męski silny a dzwięczny i czysty. Szczęśliwy a zazdrości godzien jego właściciel, starannie ciemnym płaszczem otulony stąpał wąską bocznicą nad Manzanares w kierunku pałacu nadwornego artysty Alonza Cano Ujrzawszy jednak, że bałkon już zamknięty, zniknął bez szmeru. . . . .

Rozpaczliwy do szpiku kości przejmujący krzyk obudził z pierwszego snu służbę domową. Służba męska pospieszyła natychmiast na 1. piątro, a za nimi strwożone dziewczęta. Na czele biegł Migmel i Rosita. Poczciwa staruszka ledwie zdołała zdążyć za szybkonogim negrem. Mignel, z gorejącą lampą w ręku był pierwszym, który stanął na miejscu, ale z przerażenia cofnął się ujrzawszy, co się dzieje. Z dzikiem obłąkanym wzrokiem, blady, jak upiór z włosami w nieładzie na czoło spadłymi, stał Alonzo u wejścia do sypialni. Mężczyźni bez namysłu dobyli sztyletów i otoczyli don Alonza Milczący zerwał się tenże nagle i dał znak, aby za nim się udali.

Ostrożnie przekroczyła gromadka próg komnaty. Co za okropny widok! donna Elwira, od wszystkich tak ukochana i wielbiona, leżała trupem u nóg rozrzuconego łóżka, z głęboką raną w odsłoniętej piersi. Długie pasowanie się ze śmiercią zmieniło do niepoznania piękne rysy młodziuchnej kobiety, dniem przedtem jeszcze tak jasne, urocze...

Podziwiany, uwielbiany kwiat leżał pomięty i zniszczony u stóp służących. Z dzikim okrzykiem boleści rzucił się Don Alonzo na zwłoki swej małżonki i tysiącznymi pocałunkami okrywał jej blade oblicze, jak gdyby pragnął swym żalem skostniałą do życia przywrócić. Trzech najsilniejszych mężczyzn zdołało ledwie z największym wysiłkiem szalejącego od trupa oderwać.

Rosita klęczała w jednej z nisz komnaty, szepcąc na pół bezwiednie pacierz za pacierzem. Służba natychmiast ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, wszystko najstaranniej przeszukała. Ale bezskutecznie. Bogate klejnoty zamordowanej leżały nietknięte na stole; najmniejszej drobnostki nie brakowało. Jednomyślnie więc powzięto mniemanie, że nie dla rabunku morderstwo spełnionem zostało.

Wypadek ten poruszył cały Madryt. Wszędzie w najwyższych i najniższych sferach. sprawę tę rozbierano.

Mimo najstaranniejsze jednak i najostrzejsze śledztwa, nie zdołano znaleść najmniejszej nawet wskazówki, któraby do odkrycia śmiałego zbrodniarza prowadziła. Wszystko było bezowocnem, gdy nagle rozbiegła się między ludem pogłoska, jakoby mordercę Elwiry, w osobie jej męża szukać należało. Wedle opowiadań służby miała miejsce poprzedniego poranku między młodym małżeństwem sprzeczka, nawet przyszło do żywszej kłótni, po której Alonzo w gniewnym stanie dom opuścił. Owej straszliwej nocy znaleziono go krwią zbroczonego z obnażonym mieczem w dłoni, w drzwiach sypialni małżeńskiej. Czy podobne fakta nie musiały na pewne domysły naprowadzać.

Kto był autorem tej wieści nie wiedziano. Nikt zresztą tak dalece się o jej źródło nie troszczył. Rzucone podejrzenie wystarczyło najzupełniej dla mas, niecierpliwie wyglądającej rozwiązania tak ciekawej sprawy. Teraz mógł już niejeden tę lub ową ciemną stronę jasno, jak na dłoni sobie przedstawić; dziwiono się nawet, jak można było tak być niedomyślnym. I tak rozeszła się po całem mieście wiadomość: Alonzo Cano nadworny malarz i architekt króla Filipa Czwartego zamordował własną żonę.

(C. d. n.)

Kronika naukowa.

(Wytapianie żelaza z rud).

(Ciąg dalszy).

Z zaprowadzeniem ogrzanego powietrza spożytkowanemi zostały palne gazy, wydzielające się z wielkich pieców.

Ścieśnione powietrze wprowadzane jest do wielkiego pieca przez pewną liczbę otworów, zrobionych w ścianach dolnej części pieca. Z chwilą wprowadzenia ścieśnionego powietrza rozpoczynają się procesy chemiczne, rozpoczyna się wydzielanie żelaza z rud, rozpoczyna się bieg pieca.

Główną składową częścią powietrza jest tlen. Węgiel w przystępie tlenu spala się; produktem spalenia jest dwutlenek węgla, który przy zetknięciu się z rozpalonym węglem łączy się z nim, tworząc tlenek węgla. Miejsce, w którem następuje zupełne spalenie się węgla, ma najwyższą temperaturę i nosi nazwę ogniska wielkiego pieca.

Licznemi doświadczeniami stwierdzono, iż temperatura w ogniskach wielkich pieców wynosi od 2000 do 2500° Celsjusza; im jest twardszy materjał palny, im do wyższej temperatury ogrzane jest powietrze, tem więcej wzrasta temperatura w wielkim piecu. Konieczna ilość tlenu może być wolniej lub prędzej do pieca dostarczaną, od tego zależy wolniejszy lub prędszy proces chemiczny, a tem samem bieg wielkich pieców. Wytworzone produkty spalenia w postaci gazów, wywołują swemi własnościami chemicznemi najważniejsze procesy, a wreszcie spełniwszy swą rolę, jako już zbyteczne, uchodzą w powietrze. Znowu wiedza chemika ma pole do działania: chwytać uchodzące gazy, a z dokonanych rozbiorów przekonać się, czy w zupełności spełniły swe zadanie, czy i dlaczego są jeszcze w nich użyteczne w hutnictwie części składowe. Gdy w początku bieżącego stulecia zwrócono uwagę na gazy palne, wychodzące z górnych otworów wielkich pieców, zwolna zaczęto ich używać jako materjału opałowego. Następtwem coraz bardziej rozwijającej się chęci zużytkowania tych gazów było wynajdowanie środków, by gazy opanować i nie dozwolić im uchodzić bezpożytecznie w powietrze. W tym celu urządzono rozmaitej konstrukcji przyrządy, służące do chwytania gazów, przystąpiono wreszcie do zupełnego zamykania górnych otworów.

Po przedstawieniu zewnętrznego i wewnętrznego kształtu pieca, pomówimy o zmianach, jakim podlega stały materjał wsypany do wielkiego pieca, obniżając się coraz niżej, aż w końcu w surowiznę i żużel przeprowadzonym zostanie. Gdy ruda, topnik i materjał opałowy są odpowiednio przygotowane, a piec po wysuszeniu i wygrzaniu gotowy do rozpoczęcia kampanii, wówczas następuje napełnienie pieca. Ponieważ wysokość wielkich pieców jest znaczna, poziom otworu którym się sypie materjał do przerobu leży znacznie wyżej od poziomu, na którym znajduje się materjał do przerobu przygotowany; do podnoszenia, więc materjałów używane są przyrządy mechaniczne. Materjał opałowy i przetworowy sypie się w odpowiedniej konstrukcji wózki i po kolejach żelaznych dowozi do wielkiego pieca. Po napełnieniu i puszczeniu wiatru, rozpoczyna się bieg pieca, a o ile materjału przetworowego w piecu ubywa, o tyle się materjałem opałowym i odpowiednią ilością rudy zasyca, tak, iż piec w każdej chwili musi być napełnionym.

Wielki piec puszczony w bieg. ciągle bez przerwy czynnym być powinien, wszelkie stagnacje szkodliwy wpływ wywierają; jednakże w nieprzewidzianych wypadkach działanie pieca może być wstrzymane przez szczelne zamknięcie wszystkich otworów do pieca: wówczas proces palenia ustaje, żadne zjawiska chemiczne nie odbywają się; po usunięciu przeszkód zwolna ściśnione powietrze puszcza się do pieca, a działania się rozpoczynają.

Obniżająca się warstwa materjału przetworowego podlega działaniu coraz wyższej temperatury, przebywa część pieca zwaną przygotowawczą; tu uchodzi woda hidroskopijna i chemicznie złączona, uchodzi także dwutlenek węgla, produkt staje się porowatym, miękkim, część siarki znajdująca się jużto w rudzie, już w paliwie, zmienia się w dwutlenek siarki, który także z gazami uchodzi.

Poniżej części przygotowawczej następuje warstwa redukcji; żelazo występujące w rudzie w połączeniu z tlenem, w obecności czynnika redukcyjnego, jakim jest tlenek węgla, ustępuje swojego tlenu, redukuje się, przechodzi w czyste metaliczne żelazo, które poniżej chciwie łączy się z węglem, przechodząc nową warstwę nawęglania. Czynnikami, wywołującemi nawęglanie żelaza są: węgiel, węglowodory, a głównie cyjanowodor i związki cyjanowe, jak cyjanek potasu. Przy nawęglaniu żelazo przybiera tyle węgla, ile zwykle w stali go znajdujemy, stal dopiero przychodzi przez dalsze nawęglanie w surowiznę; na tej to zasadzie polega mozność wytwarzania stali wprost z rud. Nawęglone żelazo staje się łatwiej topliwem i przechodzi warstwę topliwości, tu zaczyna panować najwyższa temperatura; przy opadaniu topiącej się masy inne składowe części wraz z topnikami działają wzajemnie na siebie żelazo wydziela się w postaci kulek i opada. Ostatni proces chemiczny odbywa się w warstwie spalenia, utlenienia, zajmującej przestrzeń od poziomu form, do wysokości w której dwutlenek węgla podlegać zaczyna rozkładowi na tlenek węgla; panuje tu najwyższa temperatura; jaką w wielkim piecu otrzymać możemy od 2200 do 2500° Celzjusza. Żelazo nawęglone, surowizna zbiera się w skrzyni pieca, a od wpływów utleniających zabezpieczone jest warstwą płynnego żużla, jaki go pokrywa.

Inne, towarzyszące pierwiastki, a głównie krzemionka, wapno, glina łączą się wzajemnie, tworząc płynną masę, którą odpowiednim otworem ciągle wydziela się na zewnątrz pieca.

Po zebraniu się większej ilości surowizny w piecu, wypuszcza się ją na zewnątrz co pewien — z praktyki wiadomy — przeciąg czasu. Chwila wypuszczenia surowizny z pieca jest najważniejszą czynnością robotników piec obsługujących; chociaż przy systemie ulepszeń we wszystkich kierunkach prowadzenia pieca i wypuszczanie surowizny odbywa się obecnie nader łatwo, jednak, że zastosowanie tych ulepszeń jeszcze jest świeże, a czynnności wypuszczania surowizny, dokonywa zwykle jeden ze starszych robotników, przywykły do dawnych rutyn, nic więc dziwnego, że jeszcze obecnie przystępują do tej czynności z pewnego rodzaju namaszczeniem, z obawą, by wpływająca surowizna, ziejąca ogniem, tym żywiołem zniszczenia, nie stała się przyczyną nieszczęścia; to też rozpoczynają czynność tę ze znakiem wiary. Robotnik drążkiem żelaznym przebija glinę, zatykającą otwór do wypuszczania żelaza, a surowizna wypływa z pieca Surowizna płynie żłobkiem wyrobionym w piasku do odpowiednio przygotowanych form. Czarujący przedstawia widok ognisty strumień, z którego koloru i z iskier, wydzielających się przy wypływie surowizny, specjalista hutnik wnosi o gatunku otrzymanej surowizny. Taką to drogą otrzymuje się żelazo, złączone w wysokim stopniu z węglem, surowizną zwane.

Ściany wielkiego pieca, wewnątrz których długo działania się odbywały, ulegają zniszczeniu, wytopieniu się, rozmiary pieca zmieniają się, następstwem tego bieg pieca staje się anormalnym, a otrzymywana surowizna nie odpowiada korzystnym warunkom ekonomicznym następuje więc zdmuchanie wielkiego pieca, to jest zupełne zawieszenie jego czynności.

(Dokończenie nastąpi).

ZIANRKA.

Czytamy w „Kurjerze lwowskim“ Wystawa obrazów Jana Malczewskiego potrwa tylko do wtorku, poczem cenne płótna utalentowanego naszego malarza pojadą jeszcze na króciótką wystawę do Przemyśla, — a stamtąd niektóre z nich, te co są cenzuralne, udadzą się do Warszawy, inne zaś wró-

cą do Krakowa. W Przemyślu wystawa ich otwartą zostanie w przyszłą sobotę.

Przy tej sposobności zanotujemy rys pewien, charakteryzujący estetyczne popędy naszej młodzieży.

Do miasta przybyły obrazy, przedstawiające temata wzięte z dziejów martyrologji naszego narodu. Krytyka dziennikarska z rzadką u nas zgodą oświadczyła, że z obrazów tych bije wielki talent. Wśród naszego całego ogółu, nie umiejącego rozmawiać wcale, albo rozmawiającego tylko o pogodzie i — skandalach, obrazy te wyjątkowym sposobem stały się tematem dyskusyj w salonach i w buduarach, na wielkich recepcjach i w ciasnych kółkach.

Wśród takich warunków przypuszczasz oczywiście czytelniku, że młodzież uniwersytecka, ten kwiat narodu, ta przyszłość nasza, ta jedyna nasza nadzieja, z zapałem pospieszyła oglądać te dzieła sztuki, natchnąć się ich myślami, pokrzepić ich widokiem swego ducha; że wśród niej potworzyły się obozy, spierające się o każdy szczegół, że w jej czytelni były już o tych obrazach odczyty, spory, starcia etc

Jeżeli tak przypuszczasz kochany czytelniku, to jesteś bardzo naiwny, a na oczach nosisz kataraktę ułudy. Pozwól więc że ci ją zdejmiemy i powiemy ci, że przedsiębiorca posłał do Czytelni akademickiej 100 biletów na wystawę za połowę ceny, a dotąd jak nam doniósł, sprzedał ich zaledwie 20. Zatem na kilkuset studentów naszego uniwersytetu znalazło się zaledwie 20, którzy pomiędzy festynami a uroczemi marzeniami na temat suplentury i dependentury, znaleźli chwilkę czasu, którą poświęcili sztuce.

A może są oni tak biedni, że nawet 15 ct. na opłacenie wstępu nie mają...

ZAPISKI.

Literatura.

* Najnowsze prace historyczne wysłużonego profesora dr. Marońskiego w Pelplinie. Prof. dr. fil. Maroński, dla słabości zdrowia stosunkowo dość wcześnie przeniesiony w stan spoczynku, odzyskawszy siły, uprawia długo odłogiem leżącą niwę historję Słowian zachodnich. W „Bibljotece Warszawskiej" zostały w ostatnim czasie następujące jego prace wydrukowane:

2 „Słowianie Meklemburscy", około cztery arkusze druku.
2 „Rozbiór Libri Benetictiorum Jana Łąskiego" około 5 arkuszy druku.
3 „O założeniu Biskupstwa Lubelskiego„ półtora arkusza druku.

Wkrótce w wspomianem piśmie perjodycznem ogłoszone zostaną.

1 „Obraz ekonomiczno-statystyczny Polski w wieku 16-tym", na podstawie Libri Beneficiorum Łaskiego około 2 arkusze druku.
2 „Prymas Łaski i zatarg Krzyżacki" około 6 arkuszy druku.

W niemieckim języku ogłosił drukiem:

2 W „Altpreussiche Monatschrift": „Einige linguistisch-historische Bemerkungen und Excurse anlässlich der Schrift Philipi's, Die von der Marwitz" około 2 arkusze druku.
2 W „Zeitschrift des Westpreussichen Geschichts Vereins" „Herodot's Gelonen keine preussisch-litauische Völkerschaft„ około cztery arkusze druku.

Może jeszcze w końcu bieżącego roku wyjdzie z druku w Warszawie znakomite dzieło p. prof. Marońskiego, zapowiedziane już dawniej w „Pielgrzymie" pod tytułem: „Meklemburgja słowiańska. To dzieło było początkowo obrachowane na 10—12 arkuszy druku i miało w Pelplinie być drukowane. To dzieło zawierać będzie 30—36 arkuszy druku.

Inna znaczniojsza praca historyczna p. Marońskiego już też w rękopiśmie prawie ukończona. Treść jej: „Polska za czasów Ludwika Andegawczyka 1370—1382". Jak wiadomo, panowanie tego króla sprowadziło zupełny przewrot w stosunku króla do szlachty w Polsce.

* W Oranie rozpoczął wychodzić dziennik z tendencją antysemicką p. t. „L'Anti Juif.

* „Gazeta Narodowa" umieściła w fejletonie fragment p. t. „Temat do powieści" pióra naszego współpracownika J. Estwoyna.

* „Kurjer lwowski" rozpoczął w odcinku druk noweli p. t. „Małaszka", napisanej z wielkim talentem przez p. Zapolską.

Teatr i muzyka.

* Pani M. Sembrich zawarła umowę z amerykańskim impressariem Ahhay na przyszły sezon. Słynna śpiewaczka otrzyma 450.000 franków za 58 występów. Wszelkie wydatki przyjął na siebie impressario. W r. b w Ameryce znajdować się będą wszystkie znakomitsze śpiewaczki: Patti, Sembrich, Gverster, a nawet Krystyna Nillson, dziś już głosu pozbawiona, świetne w Ameryce robi interesa

* W ubiegłym tygodniu wydarzyła się straszna katastrofa w teatrze Victoriahall w Sunderland. Na przedstawieniu przeznaczonem dla dzieci miano rozdawać przy końcu nagrody. Mnóstwo dzieci na galerji bez dozoru zostawionych poczęło się cisnąć, przyczem udusiło się około 200, tyleż zaś ciężko pokaleczyło.

* Kantatę dla dzieci na uroczystość jubileuszową Sobieskiego pisze p. Wład. Bełza, muzykę zaś p. Mikuli.

* Gounod pisze drugą część swojego oratorjum „Zbawienie", zamierzając ukończyć je przed przyszłą uroczystością muzyczną w Birminghamie.

Sztuki piękne.

* Rybkowski, jak donosi „Allg. K. Chr." pracuje obecnie nad nowym obrazem, który przedstawia jarmark w Galicji.

* Z Krakowa. Na zebraniu komitetu jubileuszu Matejki z d. 1. czerwcu, postanowiono uroczystość tę odroczyć do września. Jest to postanowienie całkiem właściwe, we wrześniu bowiem przypada obchód odsieczy wiedeńskiej, zjazd literacki, Kraków zapełni się wtedy licznemi gośćmi z różnych stron Polski, jubileusz więc będzie mógł przybrać szersze rozmiary i wypaść prawdziwie świetnie.

Franciszek Mayer, profesor szkoły przemysłowo-artystycznej w Karlsruhe wydał znakomity zbiór monumentów artystycznych pt: „Ornamentale Formenlehre". Całość zamyka się na 300 tablicach i zawiera podstawy (motywa) ornamentu zbiór form geometrycznych, roślinnych etc. tudzież wybór rozmaitych rodzajów

* Koło literackie krakowskie oświadczyło się na ostatniem posiedzeniu za postawieniem pomnika w rynku.

* Senior malarzy belgijskich Ferd. Brakeleer zmarł w Ausralii licząc lat 91.

* Ponowne widowisko jubileuszowe dla Żółkowskiego odbyło się w teatrze Wielkim w dniu 18. czerwca.

Od Administracji.

Z numerem dzisiejszym kończy się drugi kwartał naszego wydawnictwa.

Upraszamy P. T. Prenumeratorów o **wczesne odnowienie przedpłaty.**

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Ziarna" przy ul. Halickiej l. 46.

Treść.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Leona Zubalewicza.